Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 45 Grudziądz. 29 października 1922 Rok I.

Opowiadanie historyczne.

Z życia Tadeusza Kościuszki.

(Dokończenie).

Dalszy los naszego bohatera był taki, że odstawiono go wraz z innymi jeńcami do Petersburga, gdzie 2 lata przesiedział w więzieniu, i gdzie nietylko cierpiał moralnie, ale i fizycznie, gdyż ran jego dobrze nie zagojono.

Po śmierci okrutnej carycy Katarzyny, następca jej Paweł I, natychmiast uwolnił Kościuszkę, przybywszy sam do jego celi więziennej i na prośbę więźnia, udarował wolnością wszystkich polskich jeńców.

Wyjechał wtedy Kościuszko do obcych krai; zwiedził Szwajcarje, Anglię i Amerykę, gdzie powitał swego wodza Washingtona.

Przyjmowano go tam z zapałem, i wypłacono żołd zaległy, który był znacznym.

Mało jednak z tego wziął dla siebie bohater, użył bowiem większą część pieniędzy na założenie szkoły dla dzieci murzyńskich i na wykup niewolników-murzynów, którzy przez to uzyskali swobodę. Szkoła ta zwała się potem — szkołą Kościuszki. Tak wszędzie niósł on ludziom pomoc i pociechę.

Wróciwszy do Europy, osiadł we Francji. Daremnie namawiał go Napoleon aby stanął na czele Polaków. Miał słuszne powody do obawy, że Napoleon nic dla Polski nie uczyni.

Roku 1815 udał się Kościuszko na Kongres do Wiednia, gdzie wpływem swym chciał wyjednać Polsce niepodległość i usilnie starał się, aby włościan polskich jaknajprędzej z poddaństwa oswobodzić i aby zakładano jaknajwięcej szkół wiejskich.

Wkrótce po tym osiadł w Szwajcarji w mieście Solurze, u swego przyjaciela Zeltnera. Tutaj w ciszy pędził już życie. Lubił bardzo dzieci, urządzał z niemi małe wycieczki i czestował cukierkami. One też kochały go i znosiły mu kwiaty, wiedząc, że je lubi szczególnie ponsowe goździki, które to zawsze nosił w dziurce od klapy surduta.

Był też bardzo dobroczynny, to też po dziś dzień wspominają go w Solurze z uznaniem i wdzięcznością.

Czując, że zbliża się jego ostatnia godzina, spisał testament i rozporządził, aby do grobu niosło go sześciu ubogich. Przed zgonem kazał sobie podać szablę, której używał w obronie Polski i Ameryki i 15 października, w dzień św. Jadwigi, 1817 roku, opatrzony Sakramentami zacnego dokonał żywota. Na wieść o zgonie Tadeusza Kościuszki — zapłakała cała Polska.

Wszędzie odprawiano za spokój jego duszy żałobne nabożeństwa, nawet w świątyniach protestanckich, bóżnicach żydowskich i — w tureckich meczetach, taką sobie miłość i poważanie zasłużył. Zwłoki sprowadzono i złożono uroczyście na Wawelu w grobach królewskich.

Tam śpi nasz Wódz, nasz kochany, tam śpi obrońca ojczyzny, który choć nie wywalczył upragnionej wolności, ale sprawił, żeśmy upadli ze czcią, a nie z hańbą.

Cały naród zapragnął uczcić Kościuszkę pomnikiem trwalszym nad śpiże i marmury i postanowiono usypać mu własnemi rękami tak wielką mogiłę pod Krakowem, że większej niema na całej kuli ziemskiej.

W środku jej — znajduje się ziemia z pól Racławic i Maciejowic. Mogiłę tę sypano przez cztery lata. Żaden król polski, ani wojownik nie został uczczony takim trwałym i pełnym znaczenia pomnikiem.

W Ameryce także wystawiono mu pomnik przy twierdzy West-Point, której Kościuszko był komendantem, a w mieście Washingtonie, gdzie przebywa rząd i sejm Stanów Zjednoczonych — znajduje się dotąd popiersie jego w sali sejmowej.

Mamy dużo pięknych przykładów z życia jego, jako dobroczyńcy, zawsze czułego na niedolę ludzką, co przy sposobności kiedyś opowiemy naszym Czytelnikom. Tymczasem nadmienię jeszcze, że przebywając dłuższy czas w Zurichu, zwiedziłam leżącą w końcu zurichskiego jeziora wieś Rapperswill, gdzie kilkadziesiąt lat temu Polacy założyli w wynajętym na 99 lat od Szwajcarów starym zamku, położonym na wysokiem i pięknem wzgórzu, muzeum drogich pamiątek, które obawiali się, aby w Polsce pod zaborami — nie zaginęły.

Otóż między innemi jest tam pokój Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki. Ten ostatni jest pełen jego rzeczy i pamiątek po nim. Po środku tego niewielkiego pokoiku stoi niewysoka, długa oszklona szafka, gdzie leży masę drobiazgów, które używał. Przybory do pisania, toaletowe, pudełka, spinki, tabakierka, łańcuszki, części ubrania itp. Przy jednej stronie stoi skromne łóżko na którym umarł, a nad nim wisi szabla i wieniec, który leżał na jego trumnie. Było też tam siodło, czaprak, trochę różnej broni, parę małych jego portrecików i wiele innych rzeczy, których już dokładnie nie pamiętam.

Największe wrażenie jednak zrobiło na mnie Mauzoleum sercem Kościuszki.

Jestto — jakby szafka w głębi muru, pod sufitem, w jednej z sal Muzeum, z drzwiczkami, nad któremi wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. A wewnątrz — w spirytusie — zachowane Jego serce! które tak Polskę ukochało.

Teraz — gdy już sami rządzimy naszym krajem — zapewne wkrótce te wszystkie pamiątki i wogóle całe muzeum ze wspaniałą (3-pokojową) biblioteką, galerją obrazów i rzeźb — zostanie przewiezione do kraju, i uszanowane jak należy. Koniec.

Opowiedziała Iskierka.

Małgosia

(Dokończenie).

Wtym coś zaszeleściało; wybiega myszka wynędzniała na tylnych łapkach staje i ludzkim głosem woła:

Panno litościwa, jestem myszka nieszczęśliwa! itd. Córka baby za warząchew chwyciła, i tak uderzyła myszkę, że ją na miejscu zabiła.

Wkrótce niedzwiedź powrócił, przyniósł z sobą kamienie i drzewo i poukładał to na piecu, kaszy podjadł, położył się i rzekł:

Słuchaj dzieweczko, weź te klucze, chodź przez całą noc po chacie z kluczami brzękaj, a gdy jutro ze snu obudzę się i przy życiu cię zastanę — będziesz szczęśliwą.

I niedzwiedź zasnął, a Hanka drzemiąc chodzi po chacie i kluczami brzęczy.

O północy obudził się niedźwiedź i tam gdzie brzęk słyszał kamieniem rzucił, ugodził w córkę baby, a ta krzyknęła, upadła i wkrótce skonała. Nazajutrz wstał niedźwiedź ze snu, spojrzał na zabitą i wyszedł z chaty, uderzywszy sobą silnie 3 razy w drzwi.

Zaszumiało, zajaśniało i w jednej chwili z niedźwiedzia stał się młody i piękny królewicz ze złotem berłem w ręce, z djamentową koroną na głowie.

A przed chatkę zajeżdża pojazd błyszczący jak słońce, w sześć koni zaprzężony, woźnica z bata pali, aż liście posypały się z drzew, a król wsiada i do swej okolicy wyjeżdża.

Tymczasem dziadek szczęściem swej córki cieszy się, codzień przybycia króla oczekuje, powóz z kurzu opyla, drogie szaty przewietrza.

Wtem przybiega baba i do męża rzecze: Jedź po moją pieszczotkę; pewnie chodzi, już w złocie cała, lub żoną króla została, więc będę matką królowej.

Dziadek zawsze posłuszny, zaraz konia założył, siadł do kolasy i pojechał.

Pod wieczór baba przez okno wygląda, a piesek, ulubieniec jej zawył i zaszczekał raptem:

Hau, hau, dziadek jedzie, córki baby kości wiezie...

— Kłamiesz psisko! baba krzyknie, tak szczekaj: Hau, hau, dziadek jedzie, hau, hau córkę Hankę wiezie, z ubiorami, z klejnotami, z królewskimi podarkami.

To mówiąc, drzwi otworzyła, bo wóz dziadka ujrzała i nagle, jak piorunem rażona zaszlochała, okropnym głosem zapytała: Gdzież córka moja kochana?

— Nieszczęście wielkie, wyrzekł dziadek. Tylko kości zastałem, widać ją wilki zjadły...

Zrozpaczona baba, kości córki zabrała, na rozstajne drogi poszła, z płaczem je pochowała, a sama z żalu — skamieniała.

Tymczasem na podwórko kareta króla zajeżdża, a woźnica tak z bicza pali, że aż się stara chata rozsypała...

Król dziadka i Małgosię do powozu zabiera, do stolicy jedzie, i z biedną dzieweczką ślub bierze.

I tak ojciec Małgosi teściem królewskim został, biedy i niepokoju się pozbył, i przy swej skromnej i cnotliwej córce—królowej, spokojnie mieszkał i oboje teraz szczęścia w pełni zażyli.

I ja na weselu byłam, miód, wino piłam, lecz, że po brodzie kapało, w buzi nic nie zostało...

Koniec.

Bezimienny.

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A gdy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

J. Słowacki

Był on synem ubogiego rolnika. Ojciec, właściciel kilkumorgowego szmatu ziemi, w pocie czoła pracował od świtu do nocy, by utrzymać liczną rodzinę, złożoną z czworga wiecznie głodnych bosych i rozczochranych dzieci. Matki już nie było... Umarła w tym czasie, gdy okolicę nawiedziła straszna zaraza, zwana przez lud „czarną śmiercią". Dziatwa rosła w zaniedbaniu, nikt o nią nie dbał, oprócz ojca, którego jedyną troską było wyżywienie tej domowej armii i przetrzymanie zimy, jak zwykł mawiać, „byle przynajmniej poza przednowek, a potem jakoś dobry Bóg da". Od czasu do czasu zaglądała do chaty kuma z sąsiedztwa, ugotowała lichą strawę, zresztą dzieci były pozostawione własnej woli i niedoli.

W takich warunkach wychował się nasz bohater. Już jako małe chłopię unikał figlów i psot swego rodzeństwa i rówieśników, wymykał się chyłkiem za stodołę i tam pod kierunkiem starego

dziada wiejskiego uczył się poznawać litery w grubej oprawnej w skórę księdze, pochwyconej ze skrzyni ojca. Dziecko czytało, rozmyślało, przenikało umysłem i nabierało hartu i męstwa.

Czasem znowu brał skrzypki, wyrobione z gonty, siadał na ustroniu i wydobywając smyczkiem rzewne, nieuczone tony, patrzył w przestworza i marzył. O czem bo nie marzyły jasne oczęta, goniąc płatki i chmurki na widnokręgu...

Słuchając w niedzielę w kościele gry na organach, wchłaniał tony i akordy i duszą ulatywał wraz z dymem kadzideł.

I chłopię rosło w latach i dojrzewało w mądrości...

Cudem prawie, dzięki przypadkowi, za poparciem i pomocą proboszcza dostał się do szkoły w mieście. Przy swym niezłomynm harcie ducha i ogromnej ambicji ukończył seminarjum i wyszedł w świat, by siać złote ziarna oświaty na żyznej roli ludzkich serc.

Przeznaczenie zawiodło go do wsi ubogiej i cichej, gdzie szkołka wyróżniała się z pośród innych chat tylko dzwonkiem umieszczonym przed ganeczkiem, a na szczycie dachu bociany w tęsknej zadumie wieczornej klekotały głośniej, aniżeli na innych dachach włościańskich.

Tam w ciasnej izdebce, zapatrzony w kilkadziesiąt par ciekawych oczu dziecięcych, objaśniał elementarz i kreślił na tablicy litery. Potem w barwnych słowach opowiadał dzieje rodzinnego kraju i niedolę ludu w uciemiężonej Polsce. A gdy po nauce popłynęła pieśń, pomimo zmęczenia duma rozpierała mu pierś i ulatywał myślą ku swej rodzinnej wsi i słuchał duszą organów z chłopięcych lat.

Mieszkańcy wioski początkowo stronili od niego, niedowierzali mu. Bratem i ojcem starał się im być. On sam chłop z chłopa, znał potrzeby i dolę ludu, a będąc światłym i obytym w świecie, znajdywał łatwiej radę i pomoc. Powoli postępowaniem swem trafił do ich serc, tak, że w żadnej ważniejszej kwestji nie mogli obejść się bez niego. Pochlebiało mu to, lecz nigdy nie był zdolny nadużyć tego dla swej osobistej korzyści.

— — — — — — — — — —

Upłynęły lata. Co roku szeregi dzieci opuszczały szkołę, a na ich miejsce wstępowały nowe, po światło i wiedzę, po ożywczy napój z cudownego źródła oświaty.

Nadszedł rok wielkiej wojny, rok, który wypisany w dziejach purpurą krwi, będzie dla świata groźną przestrogą.

Zabrzmiały złote rogi, Ojczyzny zew. Szlakiem orłów ku zorzom wolności poszedł nasz bohater, a pod szarym mundurem strzelca biło żywo serce dla Matki—Ojczyzny.

Wśród zgiełku bitewnego i gradu kul żądza czynu parła go naprzód.

A gdy po walce zmożony odpoczywał w wilgotnej ziemiance, opanowywała go tęsknica i marzył o nocy na wsi, o cichym pogwarze pól i woni świeżo skoszonej trawy.

— — — — — — — — — —

Nadeszła jesień 1918 roku. Opadły okowy i Naród dźwignął się z niewoli. Na dalekich jednak kresach zerwała się nowa pożoga. Opasany obręczą rozszalałej dziczy wił się prastary polski gród. Garstka młodzieży odpierała dzielnie ataki, nawet bohaterskie niewiasty chwyciły za oręż i broniły orlego gniazda.

Nasz bohater był jednym z najdzielniejszych. Gdzie groziło największe niebezpieczeństwo, tam zjawiał się i osobistym przykładem i słowem zachęcał towarzyszy do wytrwania...

Pewnego poranku, gdy patrole po nocnym ataku zbierały poległych i rannych, znalazły go leżącego bez duszy, z przestrzeloną piersią. Twarz spokojna jaśniała błogim uśmiechem, ręce kurczowo zaciśnięte tuliły ku ciału karabin.

I padł ten bezimienny żołnierz na posterunku, gdy wraża kula przebiła serce, które tak gorąco umiłowało swą Macierz...

Napisał M. — „Przyjaciel Młodzieży".

List Mici do kotki Kici.

Moja droga Kociuchno!
Jaka szkoda wielka, że nakształt futerka
nie włożyłam ciebie do mego . . . .
Pewnie ci się oczki na samą myśl śmieją,
jakbyś też pędziła wiedeńską . . . .
Jestem tutaj na wsi u babci kochanej,
jest tu duży ogród — w nim piękne. . .
Czas nam wśród wesołej upływa igraszki,
żebyś też wiedziała, jakie tutaj . . . .!
Łykałabyś śfinkę, ale one, kotku,
pewnoby nie były bezpieczne na . . . .
Muszę ci też donieść, żem bardzo kontenta,
mam tu kotkę Mruczkę i małe . . . .
Cały dzień się bawią kłębkiem lub piłeczką,
a takie zabawne, kiedy piją . . . .
Gdy się już napatrzym na te figle kocie,
idziem na podwórko stajemy na. . . .
Patrzym na koguta: ot, sztuka nadęta!
obok niego kury i małe . . . .
A raz gdyśmy bliżej zaszli do kurnika,
strach był, bo dużego spotkałśmy . . . .
Wypadł ku nam, gul-gul! wrzasnął najzuchwalej,
żeśmy z trwogi wielkiej śpiesznie . . . .
A to ptak szkaradny! . . straszny awanturnik:
omija go z dala, caluteńki . . . .!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kto dobre, prawidłowe wyrażenia poprawia zawsze, czy przekręca na złe? Naprzykład „parowcy„ zamiast parowce. kilka" chłopców zamiast kilku, „chybać" (?) zamiast chybaż itd itd.

Zagniewana Iskierka.

„Dwuskrzydłowym" (?!) zamiast dwuskrzydłem.

Bardzo zagniewania Iskierka.

Łamigłówka „Jastrzębia" dla „Tygrysa".

a	a	a	a	a	a	a	c	e	—
e	i	i	j	k	k	l	l	n	—
n	n	n	p	r	r	t	u	w	

1) Człowiek samotny, 2) imię męskie, 3) kwiat, 4) rzemieślnik, 5) imię żeńskie.

Z powyższych liter ułożyć 5 słów.

Rozwiązanie łamigł. „Wyrwidęba".

J, San, Mania, Alaska, Drohobycz, Jan Sobieski, Bronisław Wenecja, Miska, oko, i. Jan Sobieski.

Rozwiązanie łamigł. „Waligóry".

60
90

Dodano tylko 2 kreski.

Odpowiedź na pytanie.

Dżdżownica — glista ziemna.

Nadesłane liściki do redakcji.

Do Dumki. Nad czem tak zadumałaś się kochana Dumko, że ani Cię widać, ani słychać? Namów też siostrzycę Twą, Piosenkę, aby nam cośkolwiek ładnego zaśpiewała. Czekam! **Wisełka.**

Do Złotowłosej. Choć zajęcia z lekcjami mam dużo i codzień dźwigam do szkoły na moich słabych barkach 13 książek, 8 zeszytów, mapę, piórnik, linję, 2 bułki, 8 kawałków chleba i 2 chustki do nosa, ale bierze mnie zawsze chętka przejrzeć nasz „Światek“ i napisać do kogo z naszych miłych znajomych, choć krótki liścik. Czy chcesz Złotowłosa abym pisywał do Ciebie? **Muchomor.**

Do Złotej Rybki. Jestem „papugą“ i bardzo lubię dużo gadać.... Niektórzy nawet nazywają mnie terkotką, co nie jest zbyt pochlebne... więc mam zamiar być mniej gadatliwą, a więcej pisywać. Jeżeli mi odpiszesz, kochana Złota Rybko, to zawiążemy korespondencję z sobą. Czy zgoda?

Papuga.

Do Jastrzębia. Zajmują mnie liściki w „Światku“, bo takie ładne już były, naprzykład: do Iskierki, do Chmurki, a szczególniej ładnie odpisała „Fala Morska“. Wiesz co Jastrzębiu, spróbujmy i my pióra naszego. Opisz mi czy jesteś taki figiarz jak ja i czy często przesiadujesz w „Kozie“?

Krokodyl.

Do Różyczki i Gwiazdeczki. Podobałyście się mnie bardzo i myślę, że Gwiazdeczka jest blondyneczka a Różyczka ma czarne — jak kruk — włoski? Czy zgadłam? Napiszcie do mnie coś o waszych lalkach, bo napewno je macie. Czekam z niecierpliwością liścików. Wasza

Jarzębina.

Do Ćwirka. Przecież wróble zostają u nas na zimę, czemu więc zamilkłeś, kochany Ćwirku?

Znam Cię i lubię, a także wiem, gdzie mieszkasz... Dom Twoich rodziców — naprzeciwko parku. Masz jeszcze brata i 2 siostrzyczki. Zgadnij teraz ktom ja taki? **Nietoperz.**

Odpowiedzi od Redakcji.

Bolkowi. Oj, Bolku, jakże mogłeś przyczynić się do takiego mego zmartwienia! Bo pomimo, że tak mile prosisz — wiersza Twego nie mogę wydrukować! A to z tej prostej przyczyny, że rymowanie bardzo kuleje, a i treści często mało. Naprzykład można to zastosować do pierwszej strofki: Świat nas wszystkich rodzi... i t. d. albo: Wichurka nic nie wie jak z niej wszyscy śmieją się. Z drzewek listki ona zmiata, gdyż nie kocha wcale lata. Przeczytaj uważnie, a nie znajdziesz ani rymu, ani rytmu. O Chmurce i Słonku trochę lepiej, o Smoku — źle, a potem rym niezły, to znowu mało sensu. Przyjm, Bolku, serdeczną uwagę moją i pisz prozą, a dobre poezje tymczasem tylko czytaj.

Złotemu Loczkowi. Dziękuję Ci za tak miłe pozdrowienia; dobrym siostrzyczkom swoim kłaniaj się odemnie i powiedz, że zapytania nie odgadły. Jakie one muszą być dobre i grzeczne, kiedy mając tyle zajęcia do wykonania — czytają Ci „Światek“. Ale ja słyszałam „Złoty Loczku“, że Ty nie zawsze dobrem za dobre odwdzięczasz się im. Czy to prawda? **Iskierka.**

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.